

PRZEGŁĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Wychodzi co czwartek.

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **10 kor.**, z przesyłką **12 kor.**; półrocznie bez przesyłki **5 kor.**, z przesyłką **6 kor.**; kwartalnie bez przesyłki **2.50 kor.**, z przesyłką **3 kor.**
Numer pojedynczy kosztuje **30 hel.**

Adres Redakcyi: ulica Nowotarska 25. **Adres Administracyi:** Dom komisowy A. Modlińskiego na Krupówkach.

Ogłoszenia: Za wiersz petitowy lub jego miejsce **20 hal.** przyjmuje dom komisowy A. Modlińskiego na Krupówkach.

Nabożeństwa. W dniu powsz. od 6 do 10 r., w niedz. i św.: wotywa o 9 r., suma o 11. W kaplicy przy zakładzie dra Chramca co niedz. i św. msza św. o 10 r. W kaplicy w Kuźnicach o 9 r.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie i wypożyczalnie. Czytelnia Stacyi Klimatycznej w biurze Komisji klimatycznej, otwarta cały dzień codziennie. Wejście bezpłatne.

Czytelnia im. Adama Mickiewicza, Zakopiańskiego Koła Tow. Szkoły lud., Krupówki Nr. 10, otwarta cały dzień. Bezpłatna.

W księgarni Zwolińskiego: kaucya 2 złr., opłata 1 złr. miesięcznie.

Kartki z podróży Paryżanina.

Napisał

5) **Wiktor Tissot.**

(Dokończenie).

Muzykanci ustawiają się naprzeciw nas, przewodnicy składają swoje ciężary i chwytając siekierki, natychmiast zaczynają tańczyć «zbójnickiego». Ten taniec oryginalny i dziki składa się z kilku figur, które wykonują śpiewając. Najpierw tancerze utworzywszy koło skaczą z zwinnością kłownów, to naprzód, to w tył; potem biorą się wpół i obracają i znowu skaczą, uderzając się równocześnie dłońmi po piętach. Ruchy ich tak są szybkie, że ledwie wzrokiem za nimi podążyć można. Ale ze zwinnością łączą oni i wdzięk i wytworność ruchów; a malowniczy ich ubiór, nadzwyczajność krajobrazu, który im za tło służy, wreszcie ta orkiestra, wygrywająca nutę dziką i rozpaczłą nawet w wesołych swych wybuchach — to wszystko daje złudzenie prawdziwej zbójckiej uroczystości.

— Mogę się tem pochwalić — powiedział do mnie Dr. Chałubiński — że mam balet, jakiego nie mają ani opera paryska, ani wiedeńska.

Ponieważ chcemy być przy Morskiem Oku jeszcze przed zachodem słońca, więc po godzinie wyruszamy dalej i pniemy się przez las najeżony gła-

zami i odłamami skał. Mijamy dwa szalasy, wobec których szalety szwajcarskie są wspaniałymi pałacami i docieramy do nagiej wyżyny, skąd rozchodzą się poszarpane wąwozy. Zimowe śniegi pozostawiały tam, tu i ówdzie błotniste kałuże, które nie odbijają niczego, nawet przepływającej chmury; skarłowaciałe czarne świerki tworzą jak gdyby brew dla tych oczu szklistych, dotkniętych ślepotą.

Obraz gór, sterczących naokół, jest imponujący, ale strasznie ponury. Napróżno ucho stara się ulowić jakąkolwiek melodyę górską; ani dźwięk dzwonka do nas nie dolata, ani śpiew pastucha lub ptaka nie ożywia martwej pustki. Wydaje się, że nawet źródła wstrzymały tu swe oddechy. W miarę, jak posuwamy się naprzód wśród tego dzikiego krajobrazu, ogarnia nas coraz większe przygnębienie, a luk tryumfalny, który dla uczczenia nas postawiono na grzbiecie góry, wydaje się nam w tem otoczeniu istną ironią. Wystrzały z moździerzy oznajmiające nasze przybycie, zaledwie są zdolne przerwać na chwilę ciszę tych pustkowi niemych jak śmierć.

U naszych stóp, w skalnej rozpadlinie drzemie jezioro, pokryte ruchomą zasłoną mgieł, z poza których, zależnie od kaprysu wiatru, wylaniają się chwilami otaczające je szczyty. Wznoszą one swe dzikie, kościste i zrudziałe od słońca grzbiety, poplamione gdzieniegdzie, niby trądem: mchem lub kosodrzewiną.

Noc zapadła nagle, niby całun ołowiany. W du-

żej sali schroniska dwie naftowe lampy zawieszone u sufitu zaledwie są w stanie rozproszyć ciemności, więc jako uzupełnienie oświetlenia stawiamy na stole cztery świece zatknięte w szyjki od butelek. Góralska muzyka zajmuje głąb sali i zaczynają się tańce. Każdy z górali tańczy po kolei, walcząc o pierwszeństwo. Ten miota się jak opętany: skacze, przytupuje i wykrzykuje jak derwisz; tamtego ruchy znów pełne powagi, gdy tańczy przyspiewując sobie przy ledwo dosłyszalnym wtórze muzyki. Nasz służący Walek, syn najlepszego zakopiańskiego tancerza, dochodzi do mistrzostwa w ojcowskim kunszcie; jeden z jego skoków unosi go aż pod pułap, o który uderza głową, ale to nic: otrząsł się tylko jak kot i tańczy dalej. Ci mężni synowie gór są niestrudzeni; tańczyliby niezawodnie do rana, gdybyśmy ich wreszcie nie prosili o zaprzestanie. My, którzy całą noc jechaliśmy konno, upadaliśmy ze znużenia, a oni, co szli pieszo, objuczeni jak muły najrozmaitszymi pakunkami, byli tak rzeźwi, jakby po dobrze przespanej nocy powstałi co tylko z łóżek.

Dr. Chałubiński podejmował nas jak jakich udzielnych książąt; już naprzód wysłał on tu najlepszego zakopiańskiego kuchmistrza, dzięki czemu przed pójściem na spoczynek zaznaliśmy rozkoszy wspaniałej uczty, urozmaiconej różnorodnymi niespodziankami.

Zrana umywszy się w świeżych wodach jeziora, siadamy na pierwotną tratwę popychaną przez dwóch wiosłarzy i dobijamy do przeciwnego brzegu. Tu wspinamy się na skaliste urwiska, aż w końcu po godzinie drogi dochodzimy do szczytu wysokiego grzbietu, zamykającego inne jezioro, zwane także *Morskiem Okiem* *). Za dawnych czasów górale sądzili, że te przeźroczyste błękitne jeziora górskie mają wewnętrzne połączenie z morzami kuli ziemskiej i że stanowią w ten sposób niejako ich oczy.

Podwójny rząd niebotycznych gór, uwieńczonych chmurami i śniegiem, otacza tę pustelniczą cichych wód kołyskę, podziwianą częściej przez orłów niż przez ludzi. Są to resztki dawnego lodowca, podsycane ciągle przez topniejące śniegi, przez strumyki karmione deszczem i przez źródła tryskające ze skalnych rozpadlin.

Zbocza wysokich szczytów, otaczających jezioro, poszarpały śnieżne lawiny i staczające się bryły granitu; dostęp do nich trudny i tylko kozice znają tu wszystkie ścieżki. Można ich spotkać czasami po 50, a nawet i 80 sztuk jednego dnia. Ażeby ochronić te piękne zwierzęta od zupełnej zagłady, musi Towarzy-

stwo Tatrzańskie opłacać dwóch najniebezpieczniejszych w okolicy kłusowników. Jako obrońcy zwierzyny przechadzają się oni teraz po górach, pełni dumy i powagi, z blachami na kapeluszach i torbach i z groźnemi niegdyś dla zwierzyny strzelbami na plecach.

Deszcz spędza nas z nad brzegów Morskiego Oka, a ponieważ niebo zachmurzyło się całkowicie, postanawiamy niezwłocznie powracać do Zakopanego. Przed odjazdem jednak, zaproszeni przez Dra Chałubińskiego zasiadamy z nim do obiadu, a żeby choć w części odwdziżyć się naszemu uprzejmemu gospodarzowi za gościnne przyjęcie, wnosimy na część jego jak najgorętsze toasty.

Dr. Chałubiński zostaje tu w tych martwych pustkowiach, będących jego królestwem; będzie on tutaj oczekiwać pogody, ażeby za jej powrotem mógł rozpiąć namiot na którym z drzemiących szczytów. Przy nim zostaje cała eskorta przewodników, tragarzy i góralska orkiestra, złożona z pięciu muzykantów. Jak długo pozostanie on wśród dzikiego bezmiaru tych gór, tego sam jeszcze nie wie, może trzy tygodnie, a może i miesiąc. Dr. Chałubiński prowadzi tam w górach tak swobodne, tak poetyczne, tak królewskie życie, że wydaje się ono poprostu snem jakimś.

Wieczorem do ognisk, otaczających jego namiot, ściągają zewsząd na tańce i śpiewy nawpół dzicy karpaccy pasterze *) o ogorzałych twarzach, długich nieczesanych włosach i błyszczących oczach. Raz nawet w obecności Dra Chałubińskiego zsiadł z konia jakiś człowiek uzbrojony od stóp do głowy, podszedł do ogniska, ogrzał się, wytańczył razem z innymi, poczem nie mówiąc ani słowa siadł na swego małego konika i — odjechał. Kto to był? Zbójnik!

Swemu zamilowaniu do wycieczek na niebotyczne szczyty, potrafił dać Dr. Chałubiński pożyteczne ujście, prowadzi on bowiem bardzo poważne studia nad geologią, oraz już od dwudziestu lat pracuje nad wyczerpującem dziełem o mchach tatrzańskich. Tych ostatnich jest więcej niż 400 odmian, nie licząc 300 odmian rozmaitych porostów.

Do Zakopanego powróciliśmy w okropną ulewę, przemokli do suchej nitki. Nasz wjazd był na szczęście ukryty w gęstych mrokach nocnych, bez gwiazd i księżyca; w przeciwnym bowiem razie — mogę was zapewnić — nie miałby on w sobie nic tryumfalnego.

*) Juhasi.

*) Czarny Staw nad Morskiem Okiem.

Nieco o zadaniach Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem.

Z wiadomości podanej w Kronice dzisiejszego numeru dowiedzą się czytelnicy, iż Tow. Tatr. wynajęło w Zakopanem na letni sezon dosyć obszerny lokal, mający pomieścić kancelaryę, czytelnię i ustronny zakątek, zapewne na «myślące» rozrywki dla niektórych członków Towarzystwa. A więc, jak widać, Wydział nie miał odwagi do zupełnego zerwania z tradycją kasyna w Zakopanem. I stwarzając choć cień jego, pragnie zastosować się do wymagań tej drobnej garstki członków, która dąży do przyszczenia Towarzystwu obcego mu zupełnie celu: «dostarczania «myślących» rozrywek nudzącym się podczas deszczu członkom».

Nie mielibyśmy zresztą nic przeciwko trosce o zaspakajanie tak chwalebnych potrzeb, jakim ma zadość czynić czytelnia i ów «ustronny kącik», byle jednak ta pieczołowitość Wydziału nie pociągała za sobą pewnej krzywdy dla właściwych zadań Towarzystwa. Krzywda to może materyalnie niewielka, znaczenie jej jednak potężnieje wobec stosunków dzisiejszych, nakazujących Tow. zwrócić całą swoją uwagę wyłącznie tylko na Tatry. W Zakopanem więc granice działalności Tow. zamknąć się powinny w zakresie turystycznych ułatwień. Fundusz zatracony na utrzymanie czytelni i «ustronia» i na lokal dla nich, choćby był bardzo nawet drobnym, wobec tego jednak, że Tow. brak środków na zaprowadzenie najniezbędniejszych ułatwień dla turystów, staje się dotkliwą stratą.

Wymagania pewnej grupy członków, żądających od Tow. urządzenia klubu w Zakopanem, są zupełnie nieuzasadnione. Towarzystwo, wydając członkom co-rocennie premia w albumach z widokami i obniżając im ceny w schroniskach, wywiązuje się z zobowiązań swoich w zupełności. Za 3 zlr. rocznej składki niepodobna jest więcej wymagać. Jak obliczył prof. Kowalewski w artykułach swoich «O potrzebie reform», wydawnictwa Tow. pochłaniają po 1 zlr. od każdego członka, a zniżka cen w schroniskach pozwala ruchliwym członkom odbić na Tow. pozostałe 2 zlr. Sądzimy, że to rachunek zupełnie prawdopodobny. Jeśli teraz zważy się jeszcze, że każdy przystępujący do Towarzystwa, wiedząc, jakie są właściwe jego cele, powinien nietylko zgadzać się, ale nawet dopominać się tego, aby przynajmniej pewien procent płaconych przez niego składek zużytkowany był na dopięcie tych właśnie zasadniczych celów, to odli-

czywszy ten procent, a także procent, przypadający na pokrycie kosztów administracyjnych, okaże się, że na urządzenia klubowe należałoby grubo dopłacić, owe bowiem aż 3 zlr. składki na wszystko wystarczyć nie mogą.

Panowie ci grożą wystąpieniem, jeśli im Towarzystwo nie dostarczy kasyna w Zakopanem. Owszem. I niech spróbują przystąpić do innego Stowarzyszenia, które nic więcej nie ma na celu, jak tylko dostarczanie członkom pism, książek, bilardu, kart i sali do tańca, a będą musieli płacić nie 3 zlr., ale przynajmniej cztery lub pięć razy tyle. I inaczej być nie może, utrzymanie klubu dla tysiąca z górą członków to koszt olbrzymi. Liczyć zaś na to, że z owego «ustronnego kącika» nie wszyscy zechcą korzystać i że wskutek tego może on być małym i skromnym, chyba jakoś nieładnie, wygląda to na chęć zabawiania się cudzym kosztem.

Jesteśmy pewni, że członków Tow. Tatr., wyznających takie egoistyczne zasady, znajdzie się tak niewielu, że nawet ewentualny ich ubytek wielkiej szczyrby w Tow. nie robi. Dogadzanie zaś tym członkom robi poważną szczyrbę w funduszach Tow., a jeszcze większą w jego wpływie, pozbawiając go tak skutecznego środka agitacji, jakimby było należycie zorganizowane biuro turystyczne. Dla czytelni nikt się do Tow. nie zapisze, szczególnie teraz, kiedy za miesięczną opłatą będzie miał świetnie urządzoną, z pewnością bez porównania lepiej zaopatrzoną w pisma i posiadającą poważną bibliotekę «Czytelnię Zakopiańską». Czytelnia Tow. w porównaniu z Zakopiańską będzie wyglądała bardzo ubogo i nie zadowolni szerszego koła nawet własnych członków, będzie więc chyba tylko wygodnym parawanem dla tego trzeciego wynajętego pokoju.

Tymczasem biuro turystyczne, jeśli się je urządzi chociaż w części podług wzoru proponowanego przez prof. Kowalewskiego będzie bardzo skuteczną przyciągającą siłą. Przy istnieniu takiego biura opłaci się zapisać do Tow. tym nawet, którzy przyjadą w Tatry na krótko. Kancelarya Tow. taka, jaka była dotychczas, nie miała dotąd i nie będzie miała dla turystów żadnego znaczenia. Zgłaszają się do niej ci tylko, którzy pragną zapisać się do Tow. z pobudek niemających nic wspólnego z turystyką. Zupełnie jednak będzie inaczej, jeśli turysta nieobeznany z miejscowymi stosunkami, zgłosiwszy się do biura, otrzyma wraz z kartą legitymacyjną członka Tow., zapewniającą mu niższe ceny w schroniskach, wszelkie możliwe informacje, instrukcje, wskazówki, plany, na pewno nie zawaha się wtedy przystąpić do Towarzy-

stwa, które mu bardziej zaimponuje energią, troskliwością o wygody członków i dbałością o Tatry, aniżeli tem, że usłyszysz za ścianą «siedem pik», «bez atu» i t. p. nęcające wykrzykniki.

Stanowczo Tow. powinno raz nareszcie zerwać z tem, co się już przeżyło, co przy zmienionych stosunkach w Zakopanem nie ma żadnej dobrej racji bytu.

Na utrzymanie kancelaryi w Zakopanem i czytelnii «z dodatkami» Wydział wyznaczył na ten rok 710 złr. Gdyby odrzucić te dodatki i czytelnię, przybyłoby na utrzymanie kancelaryi i jej należyte zaopatrzenie paręset złr. Za tę skromną sumę możnaby dopełnić sporo braków, domagających się gwałtownie dopełnienia.

Tablica oryentalacyjna, jaką Wydział zamierza umieścić w kancelaryi nie wystarczy. Tablica ta powinna być reprodukowana i w reprodukcjach dołączona do mapy Tatr, którą zrobić potrzeba koniecznie, przynajmniej w formie szematycznego planu, obejmującego ważniejsze drogi i szlaki turystyczne, wskazującego miejsca schronisk, nazwy i wysokości szczytów i t. p. szczegóły niezbędne bodaj dla pobieżnego oryentowania się podczas wycieczek.

Z przewodnikami Wydział zamierza zrobić ład jakiś. Przypominamy więc tylko, że należałoby wydrukować listę istotnie czynnych przewodników, z podaniem ich adresów i listę tę rozdawać członkom, a sprzedawać nieczłonkom.

Dobrzeby było także opracować i wydać krótki poradnik dla turystów. W poradniku tym obok wskazówek jak się należy zaopatrywać na wycieczki i jak się potrzeba zachowywać w górach, należy wytknąć marszruty przynajmniej najbardziej typowych wycieczek. Poradnik ten powinien zwrócić także uwagę na mało uczęszczane, zapomniane prawie, a godne widzenia kąty Tatr. I wreszcie powinien przypominać turystom potrzebę usuwania po sobie nieporządków wytwarzanych popasami w górach. Taka gorąca prośba o zachowanie czystości powinna być także wypisana w widocznym miejscu przy wszystkich schroniskach i altanach. Możeby to choć w części wybawiło je od niewłaściwej dla nich roli śmietników.

Przypomnieć należy ważną również potrzebę, którą kancelaryja Towarzystwa zaspokoić powinna, a którą wskazał już także prof. Kowalewski, mianowicie, aby kancelaryja była czynną w godzinach porannych od jakiej 5-tej do 8-ej rano, to jest wtedy, kiedy wychodzą na wycieczki, a także wieczorem od 6-tej dajmy na to do 9-tej, kiedy się szykują do wycieczek na dzień następny. Jest to potrzeba bar-

dzo ważna, wiemy bowiem ile to teraz kosztowało trudu, kłopotu, i straty czasu, aby się co do zamierzonej wycieczki przygotować i należycie poinformować, jeśli nagły uśmiech pogody kazał wyzyskać każdą drogą chwilę.

Skorośmy już zaczęli przypominać potrzeby, o zaspokojeniu których wobec przewidywanego znacznego ruchu turystycznego zatroszczyć się należy, pragniemy jeszcze na kilka ważniejszych zwrócić uwagę Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego, jako właściwego gospodarza w Polskich Tatrach.

Należałoby się postarać u władz odpowiednich o wyznaczenie jakiej straży przy Morskiem Oku. Wobec bowiem ogromnie licznych zjazdów, jakie się tam teraz zdarzają, potrzeba koniecznie, aby jakieś odpowiednie organa czuwały tam nad bezpieczeństwem i utrzymaniem porządku. I nietylko przy Morskiem Oku potrzebną jest straż bezpieczeństwa, należałoby wogóle powiększyć straż górską. Jest to sprawa właściwie kraju i państwa, była ona jednak dotychczas w rękach Towarzystwa, niechże więc Towarzystwo kieruje nią i nadal jak należy.

Zwracaliśmy już dawniej uwagę na brak gospody przy drodze do Łysej Polany. Jeśli Towarzystwo nie jest w stanie bezpośrednio brakowi temu zaradzić, to może za inicjatywą i poparciem ze strony Towarzystwa powstałoby jakieś prywatne przedsiębiorstwo, czyniące zadość tej potrzebie.

Sądźmy, że dążenie do zaspokojenia tych wymienionych wyżej i wielu innych równie ważnych, albo i ważniejszych jeszcze potrzeb w Tatrach, stanowi jedynie właściwą drogę, z której Wydział nie powinien robić nawet tak drobnych zboczeń, jak to do «ustronnego kąca» na czytelnia w Zakopanem.

Takie ściśle trzymanie się właściwej dla Towarzystwa drogi będzie zgodnem z dyrektywą daną Wydziałowi przez ostatnie Walne Zebranie, a która powiada: «nie odbudowywać dworca, ale z całą forszą zwrócić się do działalności w górach».

I jesteśmy pewni, że dyrektywa ta nie jest czemś narzuconem Wydziałowi, że wyjęta została z głębi jego przekonań, że jest zasadą zupełnie zgodną z jego poglądami. Na podstawie drobnego ustępstwa, jakie Wydział zrobił obecnie dla przeszłości, nie można przesądzać o przyszłości. Wierzmy, że będzie ona wypełniona owocną pracą w Tatrach i dla Tatr tylko. Z wiarą tą witamy nowy Wydział u progu lepszej przyszłości i mamy nadzieję, że drogi nasze się zbiegną, że pracować będziemy wspólnie dla dobra równie gorąco ukochanych naszych Tatr Polskich.

„CHRAMCÓWKI“

A więc regulacja Chramcówek wyszła nareszcie z krainy marzeń zwodniczych, ze sfery pragnień tęsknych i staje się rzeczywistością realną. Dnia 7-go b. m. komisya, złożona z inżynierów, przedstawicieli władz miejscowych i rzeczoznawców, i zostająca pod przewodnictwem p. Starosty, dokonała pomiaru gruntów potrzebnych do rozszerzenia ulicy po obu jej stronach. Następnego dnia komisya zajęta była obliczaniem przestrzeni wywłaszczanych gruntów podług poszczególnych parceli, i wreszcie 9-go b. m. komisya zakończyła swoją czynność przyjęciem od właścicieli oświadczeń o bezpłatnem oddaniu gruntu lub żądań wynagrodzenia.

Sądźmy, że nie byłoby to bez pewnej korzyści, gdybyśmy podali do publicznej wiadomości nazwiska właścicieli obu kategorii. Pozwoliłoby to ogółowi ocenić i podzielić sporą grupę ludzi podług zdolności pojmowania przez nich obywatelskich obowiązków, co naturalnie nie pozostałoby bez wpływu przy jakichkolwiek stosunkach z tymi ludźmi na przyszłość. A byłaby to lista ciekawa i pouczająca. Wstrzymujemy się jednak od jej ogłoszenia. Sprawa nie jest jeszcze ostatecznie załatwioną, więc może niejeden z tych, których odznaczylibyśmy niezaszczytnem nazwieniem nieobywatelskości, jeszcze w ostatniej chwili cofnie rękę wyciągniętą po grosz publiczny, a wtedy to znamie, bądź co bądź rzucające cień na honor obywatela, byłoby dla niego krzywdą wielką, niesprawiedliwą i trudną do powetowania. Wprawdzie ogłoszenie tej, iście herostratowej, listy obywateli zakopiańskich moglibyśmy usprawiedliwić faktem, że ludzie ci, brakiem gotowości do ofiary na korzyść ogólnego dobra, już teraz wyrządzili temu dobru pewną drobną szkodę. Gdyby bowiem, stwierdzając należyte pojmowanie obywatelskich obowiązków, zdecydowali się odrazu na bezinteresowne oddanie do publicznego użytku skrawków swoich posiadłości, nie potrzebaby było wywłaszczać ich, zbytecznaby była komisya wywłaszczająca i dwieście koron wydanych na sprowadzenie tej komisji nie uszczupliłoby funduszu przeznaczonego na regulację Zakopanego. Drobnym ten dwustokoronowy wydatek wobec ogromu potrzeb stanowi zapewne bardzo małą materyalną stratę, posiada jednak duże ujemne moralne znaczenie, świadcząc bowiem o nieobywatelskości znacznej części posiadaczy gruntów, pozwala przewidywać, że powtórzy się następnie przy regulacji każdej ulicy i rosnąć w ten sposób stopniowo z niewiele znaczących setek przejdzie w tysiące dające się już uczuć

bardzo dotkliwie sprawie regulacji. Przytem drobny ten pozornie wydatek to zaledwie wstęp, to dopiero smutna zapowiedź innych znacznych wydatków, które tonąc w kieszeniach chciwych na żydowsko-kramarskie zyski obywateli-katolików nie przyniosą żadnej korzyści sprawie regulacji, a przeciwnie zaszkodzą jej ogromnie, zmniejszając i tak już szczupły jej fundusz. Uprzytomniwszy sobie, że w Zakopanem oprócz Chramcówek domagają się gwałtownie rozszerzenia także ulice: Przecznicą, Chałubińskiego, Zamoyskiego, Kasprusie i inne, można sobie wyobrazić, jak olbrzymią sumę pochłonie wywłaszczanie «obywateli», którzy nie dorośli do pojmowania obywatelskich obowiązków. Dla funduszu regulacyjnego będzie to strata bardzo znaczna, a dla każdego z tych «obywateli» to zaledwie zysk kilkunastu, najwyżej kilkudziesięciu koron za ziemię, która nie przynosiła im dotąd i nie przyniosłaby nigdy żadnych zysków.

Wydatek na komisję wywłaszczającą nasuwa jeszcze jedno prawdopodobne zupełnie przypuszczenie. Skoro «obywatele» nie mieli w tym razie poczucia potrzeby złożenia drobnej ofiary dla ogólnego dobra, to nie zdradzą zapewne poczucia i w innych razach. Można być pewnym, że nie tylko nie pomogą, nie ułatwią sprawy, ale będą jej na każdym kroku stawiali wszelkie od siebie zależne przeszkody. Można przypuszczać, że każą sobie zapłacić, dajmy na to, za każdą furę kamieni wziętą z ich gruntu, chociażby one im zawadzały. Bodajbyśmy byli fałszywymi prorokami.

A zdawałoby się przecież, że prosty chłopski rozum powinien wskazać tym ludziom, iż chciwość ich odbije się szkodliwie i na nich samych także. Regulację przeprowadza gmina swoim kosztem, zwiększone więc wydatki na regulację pokryć muszą obywatele gminy. Dziś wydrą ten szczupły grosz publiczny, a jutro będą go musieli zwrócić z dodatkiem procentu. Ten ślepy pościg za doraźnym zyskiem, to drapieżne chwytanie groszowych korzyści, bez względu, że łapczywość taka spowoduje straty, które pochłoną cały ten zysk kramarski, to charakterystyczna cecha ciasnych umysłów i nierozbudzonych sobkowskich dusz. Niestety, przeglądając listę «obywateli sprzedawczyków», widzimy, że długim jest szereg ludzi o ciasnych mózgach i małych duszach i że w szeregu tym stoją nie tylko tacy, których pierwotność usprawiedliwia do pewnego stopnia tę ich chciwość szkodliwą, ale że są tam także ludzie, mający pretensję do inteligencji, zewnętrznie pozujący na ucywilizowanych.

Obecne rozszerzanie Chramcówek to doskonała

sposobność do upiększenia tej ulicy. Upiększenie to jednak niemożliwem się stanie, jeśli w niem współdziałać nie zechcą «obywatele». Naprzykład co do tak ważnej ozdoby, jak drzewa. Wiemy, że zarząd prowadzący roboty, ma pod tym względem jak najlepsze chęci. Będzie usiłował jak najmniej niszczyć, będzie się starał utrzymać drzewa nawet z pewną drobną szkodą dla szerokości chodnika. Niepodobiestwo jednak wymagać, aby brał na siebie ratowanie drzewek przez ich przesadzanie. Jest to sprawa prywatnych właścicieli, oni się zatroszczyć powinni o swoje własne drzewa, oni sami powinni nietylko przesadzić drzewka skazane na zagładę, ale zapelnąć braki zasadzeniem nowych i przyczynić się w ten sposób do upiększenia ulicy.

Drugą, bardzo ważną ozdobą są ogrodzenia. I znowu, jeśli tę sprawę pozostawić zarządowi robót, to nie można wymagać z jego strony nic więcej nad przeniesienie istniejącego ogrodzenia z jednego miejsca na drugie. Tymczasem każdy prywatny właściciel kosztem niewielkiego tylko wydatku mógłby zamienić stary, banalny płot na jakieś nowe, trwałe, gustowne ogrodzenie. Jakby to pięknie wyglądały Chramcówki, gdyby do wszystkich willi prowadziły bramy podobne do tych, jakie posiadają obecnie «Nieczuja», «Nałęcz» i willa «Pod Twoją obronę» i gdyby bramy te połączone były ze sobą różnorodnemi, ale w tym samym zakopiańskim stylu utrzymanemi ogrodzeniami. Korzystając z potrzeby przenoszenia powinny zniknąć stanowczo wstrętne szubienice strzegące dzisiaj wjazdu do niektórych will i do parku. Właściciele tych will mogliby się chyba zdobyć na więcej pomysłowości, aby nazwy hoteli swoich i pensyonatów zalecać przechodniom w sposób bardziej nęcący, więcej poprawny i gustowny, niż to czynią dzisiejsze bezmyślne napisy zawieszone na dwóch ordynarnych dragach.

Ciekawibyśmy też wiedzieć, czy ów pelen wdzięku drut koleczasty, stanowiący ogrodzenie posiadłości hr. Zamoyskiego, pozostanie i na nowem stanowisku? Byłoby to wprawdzie z krzywdą estetyki i większą jeszcze krzywdą odzieży przechodniów, ale któżby się znowu z takimi drobiazgami liczył. Administracja obszaru ma jakieś szczególne upodobanie do koleczastego drutu, odgradza się nim nawet na wysokości twarzy, jak naprzykład przy Krupówkach, gdzie przechodząc obok posiadłości dworskiej można sobie skaleczyć ucho o kolce drutu.

Kolej, zapewne także, pozostawi i nadal widomy dowód niezależności swojej od estetycznych wymagań «ulicy». Zresztą jakiś gustowniejszy parkan na tery-

toryum kolei byłby rażącym dysonansem w panującej tam ogólnej harmonii banalności i brzydoty. Przytem ten płot, jaki jest obecnie, z odrapanych patyków, musi być dobrym, jako wykonany prawdopodobnie «podług planów zatwierdzonych przez c. k. ministerium».

Jak widzimy, niewesołe są horoskopy co do upiększenia Chramcówek. Od obywateli nie mających pojęcia o obywatelskich obowiązkach trudno się spodziewać współdziałania w tym kierunku. Kolej i obszar nie mogą się liczyć z wymaganiami ogółu, wszedłszy bowiem na drogę ustępstw musiałyby pozostawić takie pomniki estetycznej ignorancji swojej, jak dom mieszkalny kolejowy, buda propinacji i t. p. Pozostaje więc ta garstka ofiarnych istotnych obywateli, do których należy i właściciel obszaru (co innego jednak właściciel, a co innego administracja obszaru), którzy bezinteresownem odstąpieniem znacznych nawet przestrzeni gruntów złożyli już dowód wysokiej obywatelskości, można więc być pewnym, że nie poskąpią usiłowań, aby i współdziałaniem w upiększaniu Zakopanego stwierdzić żyjące w nich pragnienie służenia wedle sił ogólnemu dobru.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda i w Zakopanem, tak jak prawie wszędzie zresztą wypłatała złośliwego figla. Niespodzianka w postaci śniegu, który grubą warstwą ubielił naszą dolinę w nocy z czwartku na piątek ubiegłego tygodnia, była tem mniej oczekiwaną u nas, że w poprzednich dniach cieszyliśmy się najpyszniejszą letnią pogodą. Wprawdzie nieśmiały wiatr halny, który we wtorek kłębił chmury nad górami, dochodząc i do nas w łagodnych podmuchach, kazał przewidywać zmianę, trudno jednak było przypuszczać, że zmiana ta przyniesie powrót zimy. Zima nie długo trwała. Pogoda jednak zraniona jej brutalnym atakiem, uśmiechnęła się jeszcze bladym blaskiem słońca w sobotę i niedzielę i znikła, pozostawiając nas pogrążonych w smutnej, drobnym deszczem płaczącej mgłę.

Kaplica św. Jana Chrzciciela przy kościele parafialnym jest już ukończona całkowicie. P. Zygmunt Gnatowski, którego staraniem i kosztem kaplica została urządzoną, postawił w niej wspaniały pomnik narodowej sztuce. Twórcą tego pomnika jest twórca sztuki narodowej naszej p. Stanisław Witkiewicz, jego bowiem pomysłu jest każdy najdrobniejszy nawet szczegół w urządzeniu kaplicy.

W przyszłym numerze podamy obszerniejszy opis tego uroczego kościelnego zakątku, w którym przywiązanie serdeczne do ziemi rodzinnej złączyło na cześć Bogu talent wielki i ofiarność chętną.

Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego wynajął na letni sezon obszerny lokal przy Krupówkach (l. 9, wprost szkoły rzeźbiarskiej), w którym umieści kancelaryę Towarzystwa i czytelnię dla członków, a po zostanie jeszcze jeden pokój, którego przeznaczenie nie jest bliżej oznaczone. Czy opłaci się Towarzystwu taki lokal? czy nie za wiele już Czytelni w Zakopanem? Jest czytelnia Komisji klimatycznej, która ją mieć musi; «Czytelnia Zakopiańska» świetnie zaopatrzona i umieszczona w dużej, ładnej sali z obszernymi werandami i... z bufetem; czytelnia bezpłatna im. Mickiewicza, wprawdzie ludowa, ale doborem pism przyciągająca i gości, a przybywa jeszcze czytelnia Towarzystwa.

Czy to nie «polska gospodarka», gdzie każdy idzie «swoim dworem».

Zarząd miejscowego Koła Tow. szk. lud. zwołuje na sobotę, d. 19-go b. m. Ogólne Zebranie członków Koła. Zebranie odbędzie się w jednej z sal miejscowej szkoły ludowej. Początek zebrania wyznaczono na godzinę 5-tą popołudniu. Porządek dzienny obejmuje następujące sprawy: 1) Odczytanie protokołu poprzedniego Walnego Zebrania; 2) Sprawozdanie z działalności Zarządu; 3) wybór delegata na Walne Zebranie Towarz. szk. lud. w Krakowie i wybory dwóch nowych członków Zarządu; 4) zatwierdzenie regulaminu Walnych Zebrań Koła i 5) wnioski i interpelacje. Zarząd na posiedzeniu tem przedstawi Kołu do zatwierdzenia wnioski, z jakimi w imieniu Koła wystąpi delegat na Walnem Zebraniu Towarzystwa. Najważniejszy z tych wniosków zawiera wezwanie skierowane do Głównego Zarządu Towarzystwa o postaranie się wydania podręczników, map i innych pomocniczych środków do nauki geografii Polski. Są to bowiem braki, dające się dotkliwie uczuć sprawie oświaty ludu.

Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, iż dochód z opłat wstępu i ze sprzedaży programów, podczas obchodu rocznicy Konstytucji 3-go Maja, wynosił 166 K. 21 gr. Koszty urządzenia wyniosły 103 K. 20 gr., pozostało więc czystego dochodu 63 K. 1 gr. Suma ta wpłynęła do kasy miejscowego Koła Tow. szk. lud.

Hygiena wagonów.

Na ostatnim kongresie antygruźlicowym w Berlinie, prof. Dr. Samarelli z Bolonii omawiał w szerokim

elaboracie higienę wagonów kolejowych, podając brak dokładnej desinfekcji tychże za jeden z poważnych czynników sprzyjających rozszerzaniu się gruźlicy.

Zdaniem jego, w każdym wagonie osobowym, zarząd kolei powinien przeprowadzać gruntowną desinfekcję co tydzień. Wagony przytem powinny być zaopatrzone w spluwaczki, a meble wagonów należy pokrywać materiałami, które się łatwo zmywać dadzą.

Prof. Samarelli żąda wprowadzenia tych ulepszeń od wszystkich zarządów kolejowych. O ileż jednak potrzebniejsze są ulepszenia takie na liniach, na których połowa pasażerów składa się z ludzi dotkniętych, lub zagrożonych gruźlicą. Łatwo się dorozumieć, którą linię mamy tu szczególnie na myśli. Zarząd kolei, zbudowanej dla rozwoju stacyi klimatycznej, stanowiącej podstawę jej finansowego powodzenia, powinien w każdym kierunku uwzględniać specjalne potrzeby, jakie się na tej kolei wyłaniają z powodu jej wyjątkowych warunków.

Taką specjalną potrzebą jest ściślejsze, niż gdzieindziej przestrzeganie higieny wagonów. Tymczasem zarząd zadowalnia się wywieszeniem w wagonach szablonowych tablic z platoniczną prośbą, by nie pluć na podłogę, i sądzi, że spełnił wszystko, co w tym kierunku do niego należy.

Przedewszystkiem zanim kogoś, a zwłaszcza chorego można prosić, by nie pluł na podłogę, trzeba mu wskazać inne miejsce na to przeznaczone — a więc higieniczne spluwaczki, na które zarząd dawno już zdobyć się był powinien. Inaczej zaś napis pozostaje śmieszną formą, bez żadnego praktycznego znaczenia.

Przytem zarząd kolei nie powinien być na tym punkcie optymistą i nie ograniczać się na prośbie, bo w tym względzie potrzebny jest właściwie surowy zakaz.

Jeżeli regulamin ruchu grozi karami porządkowymi za różne wykroczenia podczas jazdy, toż można i plucie na podłogę wagonu podciągnąć pod przekroczenia regulaminu i zakazać pod karą porządkową.

Zastosowanie tego elementarza higieny na linii podhalskiej może nawet zarządowi przynieść pewną materialną korzyść, znaczna bowiem część publiczności, jadącej zwykle drugą klasą, na tej linii jeździ klasą trzecią, tylko dlatego, że wybierając mniejsze zło, woli używać wagonów z zapłutymi również podłogami, ale przynajmniej przez zdrowych górali.

